

Ryszard Matuszewski

Wiek Miłosza

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 39, 163-166

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KRONIKA ŻAŁOBNA

Ryszard Matuszewski

CZESŁAW MIŁOSZ
1911–2004

WIEK MIŁOSZA

Kiedy przed dwoma laty składałem w Wydawnictwie Literackim w Krakowie tom szkiców o poezji Czesława Miłosza i moich wspomnień o naszych spotkaniach, uprzedzałem wydawcę, że z publikacją tej książki nie powinien zwlekać. Trudno było przewidzieć, który z nas wcześniej z tego świata odejdzie, bo w końcu różnica trzech lat na moją korzyść w naszym wieku nie ma większego znaczenia. Los chciał, że Czesław Miłosz odszedł wcześniej. Zresztą zdaję sobie sprawę, że utrwalenie w formie książkowej tego, co o Nim pisałem, ważniejsze było dla mnie niż dla Niego. We właśnie świeżo wydanym tomie mego autorstwa pt.: *Moje spotkania z Czesławem Miłoszem* (Wydawnictwo Literackie, 2004) Poeta występuje jako pisarz żyjący. Co więcej – w moim, wydanym kilka tygodni wcześniej, *Alfabecie* (Iskry, 2004), Miłosz jest pierwszym z tych, o których pisałem za ich życia, a daty ich zgonu nie mogłem już – z uwagi na stan zaawansowania procesu wydawniczego książki – uwzględnić.

Miłosz pozostał więc w obu tych moich książkach poetą żyjącym, i myślę, że ma to jakąś swoją symboliczną wymowę, bo – jak orientujemy się wszyscy – poeta tej miary pozostaje żywy również wtedy, kiedy odchodzi z tego świata. Pozostaje bowiem po nim – jak to *expressis verbis* stwierdziła na pogrzebie Miłosza Wisława Szymborska – Jego dzieło.

Oczywiście wspomnień pośmiertnych o wielkim poecie, od chwili kiedy odszedł, nie zabrakło. Acz mocno poruszony Jego odejściem, gdyż wiele nas łączyło, a znałem Go dawniej niż ktokolwiek z dziś jeszcze żyjących, nie dołączałem się dotąd do chóru piszących o Nim już po Jego odejściu. Tak się złożyło, że we wspomnianym tomie *Moje spotkania z Czesławem Miłoszem* opisałem dość szcze-

gółowo dzieje naszej długiej znajomości i przyjaźni, jaką raczył mnie wielkodusznie darzyć. Jest zrozumiałe, że główny akcent w tych wspomnieniach kładłem – właśnie z tej racji, że dane mi było poznać Poetę już lat temu blisko siedemdziesiąt – na owe czasy bardziej odległe. Dziś, kiedy po raz pierwszy sięgam po pióro po Jego odejściu, mam optykę nieco inną: patrzę na Jego wielkie dzieło jako na całość zamkniętą.

Czy jest dla nas dzisiaj dzieło Czesława Miłosza i jak sytuuje się Jego postać na tle literatury epoki, w której żył? Mój zmarły przed niespełna trzema laty przyjaciel, wybitny krytyk i eseista Jan Kott, zdażył jeszcze na krótko przed swoją śmiercią ukuć formułę, według której zamknięty wtedy właśnie wiek XX to – być może – w poezji polskiej „wiek Miłosza”. Tak to właśnie było podane: w formie przewidywania, że tak się będzie kiedyś mówiło.

Mój przyjaciel miał szczególny dar zamykania swoich refleksji w zaskakujące formuły. Jak dalece tę dotyczącą Miłosza możemy uznać za celną? Mielśmy w wieku XX co najmniej paru wielkich i wielu wybitnych poetów. Czy nie można by z równą racją powiedzieć na przykład o wieku XX w poezji polskiej jako o „wieku Leśmiana”? Chyba nie, i nie tylko dlatego, że Leśmian zakończył życie już w 1937 roku. Także chyba dlatego, że jego genialne dzieło było jak gdyby „poza czasem” i choć formalnie powstało w wieku XX, w istocie korzeniami sięgało w stulecie poprzednie, a programowa niejako nieobecność historii w owym dziele była też jakby zaakcentowaniem tego, że próby wiązania go z określonym czasem byłyby mylące.

A inni? A cała „piękna plejada” (tak ją właśnie Miłosz określił) Skamandrytów? A z taką ambicją wytyczający nowe drogi naszej poezji apostołowie naszej międzywojennej awangardy z Przybosiem na czele? A luminarze młodszej od Miłosza generacji: Różewicz, Białoszewski, Szymborska, Herbert? Czy sam fakt, że to właśnie Czesław Miłosz został pierwszym polskim poetą wyróżnionym Nagrodą Nobla, przesądza o jego dominującej roli w minionym stuleciu polskiej poezji?

Oczywiście kryteria oceny wielkości poetyckiego dzieła są bardziej złożone niż kryteria czyjogoś pierwszeństwa w skoku o tyczce czy w biegu na sto metrów. Miejsce Miłosza w polskiej poezji XX wieku wydaje się jednak faktycznie dość szczególne i w tej swojej szczególności niezwykle ważne. Miłosz nie podzielał opinii poetów awangardowych o kluczowym dla poezji znaczeniu jej przeobrażeń w dziedzinie struktury formalnej wiersza, wprowadzania nowych odmian języka czy składni. Nie był jednak też poetą okopującym się na bastionach świętej tradycji. W okresie kiedy zadeklarował się jako rzecznik klasycyzmu, przeciwstawiając nurt języka pełnego „wigtora, celności i cierpkości” – nurtowi reprezentującemu „zwiewność i nastrojowość” (patrz: Czesław Miłosz *Nad książką, czyli cudze*

chwalicie, „Odrodzenie” 1948, nr 4), zaczęło mu też chodzić i o to, co wyraził później zarówno w swym *Traktacie poetyckim* („Nie może jednak mowa być obrazem i niczym więcej”), jak – przede wszystkim – w wierszu *Ars poetica?* (1968), pisząc: „Zawsze tęskniłem do formy bardziej pojemnej, która nie byłaby zanadto poezją, ani zanadto prozą”.

Nie proces formowania poetyckiego języka w sensie formalnym, ale taką jego przebudowę, która by go uczyniła narzędziem zdatniejszym dla wyrażenia nie tylko lirycznych wzruszeń, lecz również bardziej złożonych treści intelektualnych, deklarował Miłosz jako swój poetycki program. I myślę, że program ten zrealizował. Stężenie wagi problemów intelektualnych i moralnych, jakie występuje już w jego utworach końcowej fazy II wojny światowej (*Campo di Fiori*, *Świat. Poema naiwne*), jak po wojnie (*Traktat moralny*, 1947) i później, w ciągu wielu lat, aż po wiersze i poematy z tomu *Druga przestrzeń* (2002) – z pewnością wykracza poza to, do czego nas przyzwyczaiła zarówno nasza liryka z lat międzywojennych, jak większość utworów poetyckich doby późniejszej.

Byłoby oczywiście uproszczeniem twierdzenie, że na intelektualizację i rozszerzenie zakresu poważnej problematyki w poezji polskiej XX wieku Miłosz ma jakiś monopol, że w procesie tym na swój sposób nie uczestniczyli i inni poeci współcześni (choćby Różewicz, Szymborska czy Herbert), jednakże nie sposób zanegować, że nasz pierwszy poetycki Noblista dokonał tu, w dotychczasowym dorobku dwudziestowiecznej liryki polskiej, wyłomu pionierskiego. I w tym sensie określenie Jana Kotta – „wiek Miłosza” – wydaje się sformułowaniem intuicyjnie nad wyraz trafnym i adekwatnym. Dla mnie osobiście przynajmniej, a myślę, że i dla sporej części mego pokolenia, Miłosz był już od okresu *Trzech zim* i *Ocalenia* fascynacją stopnia najwyższego: wyższego niż ta, którą niosły ze sobą propozycje krakowskiej awangardy czy różne odmiany refleksyjnej liryki przedstawicieli pokolenia do Miłosza zbliżonego (na przykład poezja Jastruna czy Ważyka). Świadomie pomijam tu poetów o talentach typu żywiołowego, jak Gałczyński, talentów, które mogą olśniewać, ale plasują się w innych kategoriach niż wynikłe z ambicji sterujących poczynaniami poetów w rodzaju Miłosza.

Zgodziłbym się więc, jakkolwiek nie byłoby to niewymierne, na ów, zaproponowany przez Kotta, „wiek Miłosza”. Waga bowiem dorobku tego poety, a myślę tu zarówno o stricte poetyckim jak eseistycznym, nie ma chyba sobie równych w minionym stuleciu.

Niecodzownie wydaje mi się tu też rozważenie od jeszcze innej strony roli Miłosza jako poety szczególnie reprezentatywnego dla stulecia, w którym tworzył. Tym, co do dziś dominuje w naszym odczuciu i w ocenie wieku minionego, jest jego szczególny dramatyzm: dramatyzm stulecia, które przyniosło nie tylko nieprawdopodobny postęp techniczny, ale i kataklizmy społeczne o rozmiarach dotąd

niespotykanych. Był to bowiem wiek, w którym wojny i rewolucje przybrały oblicze klęsk totalnych, nie oszczędzających nikogo w społeczeństwach nimi dotkniętych. To przecież właśnie wiek XX dał początek zjawiskom określanym mianem ludobójstwa czy Holocaustu, zagłady całych narodów.

Nie jest więc przypadkiem, że poetyckim świadkiem koronnym wieku tak naznaczonego uznany zostaje twórca, którego dzieło jest w jakiejś mierze również odbiciem ludzkiego losu, na swój sposób szczególnie dramatycznego. Nie chcę tu przesądzać, czy podjęta w pewnym momencie przez poetę decyzja odmowy uczestnictwa w losie społeczeństwa zniewolonego, ale przecież prawie od początku usiłującego ze zniewoleniem walczyć, była jedynym sposobem zaznaczenia przez poetę swego sprzeciwu. Jak wiadomo wybór, jakiego Miłosz dokonał decydując się w roku 1951 na los politycznego emigranta, był wówczas krytycznie osądzany z wielu stron naraz: i przez tych, co nawet z najuczciwszych pobudek uznali za stosowne los swój związać z losem Polski wówczas niesuwerennej, i przez tych, co z pozycji nieprzejednanych emigrantów nie chcieli Miłoszowi darować uprzedniej służby dyplomatycznej w PRL. Nie mniej z dzisiejszej perspektywy można już chyba stwierdzić bez żadnych wahań, że Miłosz zdobył się wtedy na akt moralnej odwagi, którego sens zaświadczyła z czasem cała jego późniejsza twórczość. Przyjęty przezeń wówczas – by użyć terminu ukutego przez Wojciecha Karpińskiego – herb wygnania, oznaczał okupiony długoletnim poczuciem osamotnienia triumf, zarówno artystyczny jak moralny. I myślę, że ten szczególny los, jaki Miłoszowi przypadł w udziale, w pełni uprawomocnia nasze odczucie, że to On właśnie był w jakiejś mierze najbardziej reprezentatywnym poetą polskim swojego wieku, że więc – jak to określił mój zmarły przyjaciel – nasz poetycki wiek XX był w jakiejś mierze „wiekiem Miłosza”.